Niedziela Palmowa (Męki Pańskiej) – Ukrzyżowanie i Śmierć

Kiedy dowleczono w końcu Skazańca na miejsce straceń był u kresu sił, całkowicie wyczerpany i niezdolny do najmniejszego wysiłku, a przecież czekało Go jeszcze najgorsze. Trzymał się na nogach już chyba tylko mocą swej boskiej woli. Scena egzekucji przedstawiona w filmie „Pasja" jest chyba jedną z najbardziej wstrząsających scen nie tylko w tym filmie, ale i w całej historii kina. Człowiek, który ma za sobą noc przesłuchania i biczowania, długą drogę z ważącym ponad 50kg krzyżem, wycieńczony, wykrwawiony, poraniony, obolały, ledwie żywy ma przed sobą jeszcze bezlitosną, straszliwą egzekucję. I ten „oto Człowiek", Syn Boży, leżący już na krzyżu, rozciągnięty na siłę, aby dopasować przygotowane uprzednio dziury w krzyżu do Jego ramion, ten Człowiek, Który nie jest już nawet do człowieka podobny, modli się resztką sił i wstawia się za swoimi oprawcami: „*Ojcze wybacz im, bo nie wiedzą co czynią*". (Łk 23,34) Pamiętam tę scenę i Jego zaschnięte wargi, usta pełne zakrzepłej krwi szepczące tę modlitwę. Kiedy kilka lat temu oglądałem film pamiętam, że właśnie w tym miejscu po raz drugi nie mogłem powstrzymać łez cisnących się do oczu. Pierwszą sceną, gdzie łzy same popłynęły był moment kiedy w czasie drogi krzyżowej oczy Jezusa -przy którymś z kolejnych upadków- spotkają się z oczami Jego Matki. Klęczą oboje naprzeciwko siebie i On wypowiada z ogromnym wysiłkiem i bólem, ale i z jakąś przejmująca, wewnętrzną radością słowa: „*Oto czynię wszystko nowe*". I wtedy zrozumiałem, że tak właśnie wygląda Bóg, Który na nowo stwarza świat zniszczony przez człowieka. I po raz drugi nie mogłem pohamować łez, kiedy widziałem te skrwawione, opuchnięte wargi Syna Bożego modlącego się za swoich oprawców, którzy właśnie rozciągają go na krzyżu wyrywając stawy barkowe i łokciowe Jego rąk. I pomyślałem wtedy, a właściwie modliłem się: „*Ojcze wybacz nam, bo doprawdy nie wiemy co czynimy.*"

Prawie 25 lat temu, zaraz po moich święceniach byłem na parafii w południowej Polsce, gdzie akurat budował się kościół. Na wiosnę -jakoś niedługo po Wielkanocy- podszedł do mnie pewnego, sobotniego ranka człowiek. Miał wtedy tyle lat ile ja teraz, czyli niewiele ponad 50, ale wyglądał na znacznie starszego. Wyglądał co najmniej na siedemdziesięciolatka. Podszedł i poprosił o spowiedź.
- Dobrze, chodźmy do kościoła, do konfesjonału, to pana wyspowiadam - odpowiedziałem.
- Ale ja nie byłem do spowiedzi ponad 40 lat – odrzekł proszący.
- No cóż, to nie mamy już ani chwili do stracenia – odrzekłem. I weszliśmy do kościoła.

Była to spowiedź człowieka, o której oczywiście nic powiedzieć nie mogę. Ale po spowiedzi zaprosiłem go do siebie i przegadaliśmy cały dzień. A właściwie nie przegadali, bo on tylko bardzo spokojnie i z jakąś niesamowitą melancholią i niezwykłym pokojem w oczach odpowiadał na zadawane mu pytania. Okazało się, że nie był do spowiedzi przez ponad 40 ostatnich lat, bo spędził je w obozie przymusowej pracy na Kamczatce, przy wyrębie drzewa. Kiedy go tam wywieziono miał zaledwie 12 lat i mieszkał w jednym z wielkich miast wschodniej, przedwojennej Polski. Ojciec by oficerem Wojska Polskiego, matka nauczycielką, starsza siostra lekarzem, a brat księdzem. Wiadomo, wszystkie powody ku temu, aby znaleźć się tam, gzie się znalazł. Nie zna losów ojca, przypuszcza że zginął w jednym z obozów jenieckich w Ostaszkowie lub Katyniu, ale o tym dowiedział się dopiero po powrocie ze zsyłki, tj. w 1982 roku. Matkę odwiedził raz w życiu, bo była w obozie pracy na Kamczatce, zaledwie 400 km od jego obozu, gdzie on przez 40 lat codziennie, z jednym dniem przerwy co10 dni wyrąbywał drzewo. O bracie i siostrze nie wie nic. Długo by opowiadać historie, których słuchaliśmy przez cały ten sobotni dzień po Wielkanocy 1982 roku. Przypomnę może jednak tylko to, co opowiadał ten człowiek o swojej najdłuższej podróży do Polski, która trwała ponad dwa lata. Kiedy w 1980 roku skończyła mu się kara 40 lat przymusowych robót, miał wtedy już 52 lata. Takich jak on, którzy przeżyli (chyba cudem) te lata katorgi było około 11 tysięcy. Z kilkudziesięciu obozów pracy na Kamczatce wyruszyła na piechotę do najbliższej stacji kolejowej w Komsomolsku na Amurze długa kawalkada więźniów. Ponad 6 tysięcy kilometrów dzieli te dwa miejsca na dalekiej rosyjskiej północy. Szli na piechotę, dniami i nocami przez tundrę i tajgę, eskortowani przez żołnierzy Armii Czerwonej, którzy też, tak jak oni sami byli skazańcami. Droga ta trwała prawie 10 miesięcy, a z 11 tysięcy więźniów dotarło do celu jedynie około półtora tysiąca. Reszta zmarła po drodze z głodu, z zimna, z wycieńczenia, z chorób, których nie miał kto ani diagnozować, ani leczyć. „Kiedy ktoś padał po drodze, to się nawet cieszyliśmy" –mówi opowiadający. I dodaje „bo jego racja żywnościowa, składająca się z kilku kilogramów suchego chleba i zasuszonego, zmrożonego mięsa zostawała do podziału dla tych, którzy szli dalej".

Droga krzyżowa Chrystusa trwa nadal. A kiedy w końcu dotarli do celu, do stacji kolejowej .... nikt na nich nie czekał i trzeba jeszcze było czekać kilka tygodni koczując w okolicach stacji, pod gołym niebem zanim w końcu podstawiono pociąg, który przez następne trzy miesiące wiózł ich bardzo wolno do Moskwy. Co było dalej i jak ich przyjęto po 40 latach w bardzo zmienionym świecie, można znaleźć w książce wydanej przez ludzi, którzy słuchali opowiadań tego człowieka. Co jednak pozostało mi na długie lata, to wzrok tego człowieka, kiedy ktoś zapytał go, czy nie chciałby się zemścić szukać sprawiedliwości za to, że zabrano mu i zmarnowano właściwie całe życie. Jego odpowiedź była bardzo spokojna, jego oczy niezwykle przejrzyste i jasne. A odpowiedział słowami Chrystusa: „A po co się mścić? Po co szukać sprawiedliwości? Przecież ci

ludzi nie wiedzieli co robią. On byli tak zaślepieni żądzą władzy, żądzą zła, że tak naprawdę to chyba nie wiedzieli co z nami robią. Pilnowali nas, tacy jak i my skazańcy z Armii Czerwonej. A różnili się od nas tylko tym, że nie pracowali przy wyrębie drzew i nosili nie naładowane karabiny." Po co się mścić. Zemsta nic nie daje, tylko pomnaża zło."

Kiedy oglądałem film „Pasja" i słyszałem modlitwę krzyżowanego Jezusa, przypomniały mi się słowa tego człowieka, który przed wielu laty wyraził bardzo prosto jedną z najgłębszych prawd : „zemsta nie daje nic, pomnaża tylko zło, trzeba nauczyć się wybaczać".

I to wszystko działo się w XX wieku, w 1980 i 1981 roku. To nie jest zapadła, odległa, barbarzyńska przeszłość, to nie dzieje się w niecywilizowanym, barbarzyńskim świecie. To działo się w XX wieku, w kraju, który należy, czy też rości sobie pretensje do miana ekonomicznych i technologicznych potęg współczesnego świata. Tak dzieje się i takie przykłady można znaleźć w wielu innych krajach współczesnego, cywilizowanego świata. Warto może jeszcze raz przypomnieć, że codziennie ginie na świecie 383 chrześcijan, rocznie ponad 130 tysięcy. Chrześcijanie giną w Indonezji, Pakistanie, Indiach, bestialsko mordowani są w krajach arabskich, Libanie, Kuwejcie, Arabii Saudyjskiej, Emiratach Arabskich, eksterminowani w afrykańskich krajach takich jak Egipt, Sudan, Uganda, Somalia, zabijani w Wietnamie, Laosie, Korei Północnej, Chinach, na Kubie, prześladowani za swoje poglądy nawet w cywilizowanej Europie. Świat oszalałby w protestach gdyby to chrześcijanie mordowali, ale że to oni są mordowani nikt się nie odzywa, nikt nie protestuje, nikt o tym nawet nie wspomina.

A mimo to Chrystus powtarza ustawicznie przez wieki te niesamowite słowa: „*Ojcze wybacz im, bo nie wiedzą co czynią*". (Łk 23,34). A my Go jeszcze oskarżamy, że to On jest przyczyną tych wszystkich nieszczęść i okrucieństw ...

Czyżby ta trwająca 2000 lat droga krzyżowa naszego Zbawiciela niczego nas nie nauczyła? Czyżby Jego Męka i Jego nauka miały być bezużyteczne? Nie przebaczę, nie odpuszczę, do grobowej deski będę to pamiętał!!! Jakże często słyszymy takie słowa z ust chrześcijan, z ust wierzących i praktykujących katolików? Czy nie znaczy to, że ci ludzie po prostu nic nie zrozumieli z katolicyzmu, z wiary, z nauczania Chrystusa? Nic nie zrozumiałem z Jego nauczania na Górze, nic z Jego przypowieści, absolutnie nic z Jego przykładów i czynów, jeśli nie umiem wybaczać, jeśli mam za „dobrą pamięć" szczególnie do grzechów cudzych.

Zapiekła złość, zacięta chęć zemsty, odegrania się, odpłacenia złem za zło, pragnienie postawienia na swoim, nieumiejętność wybaczenia, noszenie urazy w sercu ... czy to wszystko nie jest najgłębszym zaprzeczeniem, unicestwieniem Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa, który z wysokości krzyża, czy raczej z dna upodlenia modli się: „*Ojcze wybacz im, bo nie wiedzą co czynią*". (Łk 23,34).

I jeszcze jednej, ostatniej i najbardziej niesamowitej lekcji udziela nam Chrystus na krzyżu, kiedy już u kresu swojego życia widząc, że wykonało się wszystko: "... zawołał donośnym głosem: ***Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego***." (Łk 23:46). Jest to lekcja całkowitego zaufania, zawierzenia Bogu, aż do końca, o co tak trudno, coraz trudniej w dzisiejszych czasach pełnych zadufanych, zadufanych, zapatrzonych w siebie ludzi.